

Podróże nie tylko wakacyjne

Uczę się świata i siebie

ROZMOWA z ANDRZEJEM KULIGIEM – profesorem Politechniki Warszawskiej, z zamiłowania podróżnikiem

– Wrócił Pan z podróży do Australii i Nowej Zelandii. Po wcześniejszych wyprawach, m.in. w Andy, do Afryki (Tanzania, Uganda, Maroko), Peru, Islandii, to kolejna wyprawa Pana Profesora w ostatnich latach. Skąd ta fascynacja podróżami?

– Najkrócej mógłbym odpowiedzieć słowami Leonardo da Vinci: „Cóż zmusza cię, człowieku, abyś opuścił własne schronienie w mieście, porzucił krewnych i przyjaciół i udał się w wędrówkę poprzez góry i doliny? Cóż, jeśli nie przyrodzone piękno świata”. Szerzej należałoby szukać „korzeni” moich fascynacji w dzieciństwie, kiedy w latach 60. ubiegłego stulecia mieszkałem jeszcze w rodzinnej Limanowej. Wycieczki w Beskidy i Tatry, zwiedzanie ciekawych miejsc, np. Kopalni Soli w Wieliczce, Zamku Lubomirskich i Potockich w Łańcucie (z kolekcją pojazdów konnych), Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie (m.in. ze Śląskim Ogrodem Zoologicznym oraz pierwszym i największym planetarium w Polsce), a także literatura (m.in. książki Alfreda Szklarskiego, Aliny i Czesława Centkiewiczów) rozbudziły moją ciekawość świata. W owym czasie o podróżach po całej Polsce mogłem jedynie marzyć. Dlatego zainteresowanie ojczystym krajem narastało w okresie nauki w technikum w Marcinkowicach oraz podczas studiów w Politechnice Warszawskiej. W latach 80. przyszedł czas głównie na pracę zawodową i związane z nią wyjazdy w „teren” oraz życie rodzinne. Większy program rodzinnego zwiedzania Polski zrealizowałem dopiero w latach 90. Poznaliśmy wtedy liczne interesujące miejsca położone prawie we wszystkich regionach kraju (przyroda, skanseny, zamki, muzea itd.). I znowu było miejsce na marzenia, m.in. o wyprawie na Kilimandżaro czy podróży najdłuższą linią kolejową na świecie – koleją transsyberyjską. Inspiracją do egzotycznych wypraw było także przypadkowe spotkanie, przed laty, z podróżnikiem Markiem Kamińskim i Jaśkiem Melą. Obecnie mam możliwość realizować plany



FOT. MONIKA NASTAWSKA

Kres wspinaczki na krawędź czynnego wulkanu Mt Ruapehu, co w języku maoryskim znaczy Wybuchające Jezioro (2797 m n.p.m.) – pod warstwą chmur kłębiastych zielona Nowa Zelandia (na przedzie A.K., trzeci L. Cichy)

wielkich wypraw. W dalszym ciągu są one fascynujące.

– **Dlaczego?**

– Dłaczego? ...bo fantastyczna przyroda i zachodzące w niej procesy, bo ciekawi ludzie, bo interesująca historia. Ja się wciąż uczę świata i siebie. Zawodowo zajmuję się ochroną środowiska, dlatego, nawiasem mówiąc, niektóre nowe informacje wykorzystuję podczas zajęć ze studentami, np. w przedmiocie „Ochrona powierzchni ziemi”. Przyczyny degradacji gleb, zarówno te naturalne, jak i antropogeniczne (powodowane przez człowieka), w różnych regionach świata są jednak trochę różne. W tym roku prowadziłem zajęcia dla studentów m.in. z Tanzanii, Nigerii i Chin – dla nich ta wiedza jest bardzo ważna, a równocześnie przekazana jest w wiarygodny, bo nie tylko książkowy, sposób. Przykładowo, w marcu bieżącego roku w Australii miałem okazję obejrzeć (bo chodzić po nich nie wolno), położone ok. 25 km od słynnej skały Uluru (Ayers Rock), monolity skalne Kata Tjuta (Mount Olga), przedstawione na okładce „Encyclopedia of Soil Science”. Uluru – Kata Tjuta tworzą park narodowy, wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Moje podróże to także aktywny wypoczynek, bo zawsze staram się wyznaczyć

sobie cel „sportowy” – w Nowej Zelandii był nim 20-kilometrowy trekking w malowniczym wulkanicznym regionie Tongariro, a w Australii była nim Góra Kościuszki, góra niewielka, która jednak dała nam trochę „w kość” z uwagi na niekorzystną pogodę – deszcz, grad i wichurę.

– **Pierwsze skojarzenia z Australią to kangury, „misie” koala, opera w Sydney i Wielka Rafa Koralowa. Te skojarzenia pokrywają się z tym, co Pan Profesor zobaczył?**

– Te skojarzenia z Australią są bardzo trafne. Wszystko miałem okazję zobaczyć z bliska, jedynie rafę koralową wschodniego wybrzeża Australii obejrzałem w oceanarium, ale skojarzenia mogą być różne. Mnie szósty kontynent kojarzy się także z pustyniami, Górą Kościuszki, krokodyłami (pamiętny telewizyjny „Powrót do Edenu”) i hodowlą owiec oraz Aborygenami i przygodami Tomka Wilimowskiego. W związku z wyprawą na antypody, po czterdziestu latach, z przyjemnością przeczytałem kolejny raz książkę pt. „Tomek w krainie kangurów”, zwłaszcza, że również „kręciliśmy” się m.in. po stanie Nowa Południowa Walia.

– **Marek Tomalik – podróżnik i dziennikarz, twierdzi, że Australia to kraj wszechobecnego kontrastów, nieprzewidywalnej przyrody, wzbudzającej**

jednocześnie podziw i lęk, współistnienie żywołów i pejzaży, których nie znajdziemy gdzie indziej. To chyba trafne określenia?

– Uważam za trafne. Nie chciałbym jednak „recenzować” M. Tomalika, pasjonata i znawcy Australii, do której jeździ systematycznie od 1989 roku i dla którego ten kontynent to jego „miejsce na ziemi”. Zgadza się z tą opinią, ponieważ sam doświadczyłem „nieprzewidywalności przyrody” w postaci gwałtownych opadów deszczu i burz w ... pustynnym „Czerwonym Środku Australii”, które spowodowały, że musieliśmy pokonać dodatkową okrężną drogę długości ok. 150 km, kierując się na słynną Stuart Highway, gdyż szosa, którą chcieliśmy się udać z Kings Canyon w Watarra National Park do Alice Spring, była w interiorze dla samochodów terenowych nieprzejezdna. Również w Polsce z takimi problemami, zwłaszcza w ostatnich latach, mamy sporo doświadczeń. Mnie stwierdzenie M. Tomalika bardzo „pasuje” także do innego „wyspiarskiego” państwa – Islandii.

– **Nowa Zelandia z kolei to dla przeciętnego zjadacza chleba przede wszystkim wiecznie zielone lasy podzwrotnikowe. Ale to chyba bardzo uogólnione skojarzenie?**

– Tak, lasy podzwrotnikowe w Nowej Zelandii wypromował chyba tolkienowski *Władca Pierścieni*. Działalność człowieka spowodowała ograniczenie powierzchni leśnych do 27 procent powierzchni kraju (w Polsce ok. 30 proc.). Lasy zostały wyparte przez łąki i rozległe pastwiska oraz uprawy zbóż. Natomiast w rzeczywistości wielka Nowa Zelandia to mała Islandia, ale zielona. Ten odległy dla nas kraj zachwyca niewysokimi wulkanicznymi górami, lodowcami, fiordami oraz gejzerami, gorącymi błotnymi źródłami, fumarolami siarkowymi i źródłami geotermalnymi. Miasto Rotorua, położone w pobliżu wulkanu Tarawera, uważane jest za nowozelandzką stolicę zjawisk geotermalnych.

– **Jeśli ktoś miałby do wyboru wyprawę do Australii albo Nowej Zelandii, to które miejsce Pan Profesor bardziej by polecał?**

– Trudne pytanie. Oczywiście, wyprawa na antypody to podróż daleka. Stąd też, po pierwsze, trzeba zarezerwować sobie trochę więcej czasu niż na tygodniowe wczasy nad Adriatykiem. Po drugie, warto określić precyzyjnie, co chce się zobaczyć. Na wszystko nie wystarczy nawet kilkumiesięczna wyprawa. Członkowie wyprawy, w której uczestniczyłem w marcu br. doszli do wniosku, że na antypody nie lata się często i wybrali wariant „dwa w jednym”. I to się udało, głównie dzięki precyzyjnym planom Leszka Cichego i ... samolotom (w sumie wykorzystaliśmy 10 połączeń lotniczych). Uważam, że Australia jest bardziej różnorodna niż Nowa Zelandia, ale byłoby mi trudno wskazać wyraźne preferencje. Tak jak nie byłbym w stanie wskazać preferencji np. dla Grecji i Hiszpanii. Mimo wszystko są to jednak różne doświadczenia, chociaż w obu przypadkach biorę pod uwagę tylko przyrodnicze atrakcje. Na koniec chciałbym też dodać, że wyprawa do Australii i na Nową Zelandię nie miała nic z traperskiej wędrówki – są to bardzo dobrze zorganizowane kraje o europejskiej kulturze i doskonałej infrastrukturze. Czytelnikom „DTS” życzę śmiałych decyzji podróżniczych i wspaniałych wrażeń z wypraw, np. na antypody.

Rozmawiała JOLANTA BUGAJSKA